

S Ł A W E K Ć W I C H U Ł A



Początki przy ognisku

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja: Hanna Simon

Korekta: Dominika Dziarmaga

Ilustracje na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/pocogn>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

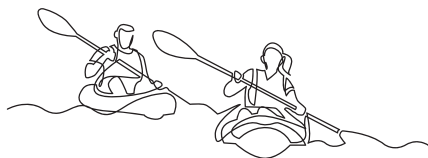
ISBN: 978-83-289-0984-7

Copyright © Sławomir Ćwichuła 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



Prolog

Serce podeszło mi do gardła, gdy poczułam, jak słuchawka wysuwa się z ucha. To była moja odwieczna obawa podczas noszenia ich w toalecie, jednak miałam piętnaście lat i podobnie jak u połowy moich rówieśników, AirPods były stałym elementem mojego outfitu.

To mogło się rychło zmienić, ponieważ koszmar senny o słuchawce bezprzewodowej tonącej w toalecie miał się za chwilę ziścić.

„Zamorduję Denisa z zimną krwią” – ta myśl przebijała się na wierzch mojej świadomości ponad wszystkimi „nie, nie, nie, nie!” i „co ja najlepszego zrobiłam?”.

Mój dwunastoletni brat notorycznie zapominał spuszczać po sobie wodę w toalecie, a ja w porannym pośpiechu zazwyczaj nie miałam czasu go nawracać. Prościej było go wyręczyć, co właśnie zamierzałam uczynić, lecz akurat dzisiaj, w dzień wyjazdu na obóz, świat postanowił się zemścić za moje pobłażliwe metody wychowawcze.

Czułam, że nie zdążę utrzymać słuchawki w uchu, i miałam rację, bo po milisekundzie musnęła mój policzek, lecąc wprost w odmęty muszli klozetowej. Na szczęście

refleks mnie nie zawiódł, a umysł trafnie ocenił trajektorię lotu. Jakby bez mojego udziału ręce przecięły powietrze, a małe urządzenie wpadło w dłonie złożone na kształt koszyczka.

Co to była za ulga. Pomimo że latem w mieszkaniu dziadków klimatyzacja działała na okrągło, a ja miałam na sobie tylko cienki podkoszulek i ulubione dresowe szorty do spania, zrobiło mi się gorąco jak w saunie. Cofnęłam się gwałtownie, nie wierząc we własne szczęście. Podcast zatrzymał się automatycznie, kiedy wyciągnęłam drugą słuchawkę. I tak nie byłabym w stanie się na nim skupić. Przełożyłam AirPods do jednej dłoni, po czym zacisnęłam ją w pięść, kucnęłam i oddychając głęboko, osunęłam się po ścianie.

Był pierwszy sierpnia, lada moment rodzice mieli po mnie przyjechać, a podróż do Amherst w stanie Wisconsin miała zająć kilka godzin. Na pewno nie traciliby czasu na jeżdżenie po sklepach, o braku funduszy na nowe słuchawki nie wspominając.

Moje tętno i myśli zaczęły zwalniać. Docierało do mnie, że nie stało się najgorsze. To było upajające uczucie, dzięki któremu nawet chęć mordy na młodszym bracie odchodziła w niepamięć. Naprawdę nie chciałam się z nim kłócić, skoro wiedziałam, że nie zobaczę go przez prawie trzy tygodnie.

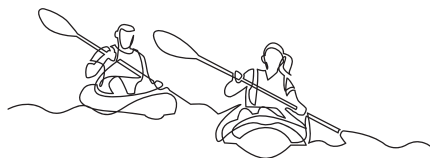
Nie byłam w stanie określić, jak długo tkwiłam w tej pozycji, jednak nogi zdążyły mi zdrętwieć. Czas uciekał, a ja wciąż miałam sporo do zrobienia.

Wstałam z kucek, nadal nie mogąc uwierzyć, że wszystko dobrze się skończyło. Byłam w połowie wyprostowana,

kiedy telefon wysunął mi się z tylnej kieszeni spodenek. Wiedziałam, że nie będę mieć tyle szczęścia po raz drugi, a mimo to prawą ręką rozpaczliwie próbowałam sięgnąć za plecy i uchronić iPhone'a przed upadkiem na kafelki.

Tym razem refleks i zastrzyk adrenaliny nie wystarczyły. Gdy usłyszałam nieprzyjemne plaśnięcie, mimowolnie zacisnęłam powieki. Błagając wszechświat o jeszcze jeden mały łut szczęścia, powoli się obróciłam.

Nawet nie zaskoczył mnie ten widok. Prawo kanapki spadającej masłem do dołu zadziało i tym razem. Komórka upadła na ekran.



ROZDZIAŁ 1.

Sernik na pocieszenie

Łzy napływały mi do oczu, kiedy trzymając w dłoni rocznego iPhone’a, wpatrywałam się w pęknięty ekran. Przy czym „pęknięty” było srogim niedopowiedzeniem.

Telefon nie wyłączył się przy upadku, jednak podświetlenie tylko uwydatniało drobną siateczkę linii, obejmującą cały front urządzenia. Ledwo mogłam sprawdzić, która godzina. Od razu dało się stwierdzić, że ekran nadawał się do wymiany, a ja zostałam bez telefonu na kilka godzin przed oddaniem go opiekunom obozu.

To miało być moje drugie lato nad jeziorem Emily. W zeszłym roku pierwszy raz pojechałam na obóz bez mojego zastępu skautów z Bolingbrook. W szkole podstawowej najpierw jako zuch, a później skautka Amy Cook, dobrze się bawiłam podczas wielkich letnich zjazdów. Jednak po czasie kolonie na kilkaset uczestników zaczęły mnie męczyć.

Żeby nie traciła okazji do obcowania z naturą i szlifowania swoich umiejętności, rodzice znaleźli kameralny obóz specjalizujący się w skautingu. Był otwarty również dla osób, które na co dzień nie należały do skautów.

Stresowały mnie zmiany i nigdy nie nazwałabym się osobą otwartą na nowe znajomości, więc raczej nie odważyłabym się pojechać tam sama. Na szczęście udało mi się namówić Mel, żebyśmy wspólnie odłączyły się od grupy, i klamka zapadła.

Co było do przewidzenia, Trixi, trzecia z naszej paczki, szybko uznała, że ma dosyć spania w namiotach z piętnastoma innymi dziewczynami i woli urocze drewniane domki nad jeziorem.

W ten sposób miałyśmy komplet i choć na co dzień skrycie pragnęłam, żeby nasza paczka ograniczyła się do mnie i Melanie, to w przypadku osiemnastodniowej kolonii w trzyosobowych domkach obecność obu znajomych współlokatorek stanowiła niewątpliwą zaletę.

Zmiana planów okazała się strzałem w dziesiątkę, a po świetnie spędzonym czasie uznałyśmy, że kolejne wakacje zaplanujemy tak samo. Gdybym tylko nie była tak pragmatyczna i od czasu do czasu wierzyła w „znaki”, może wzięłabym stłuczony telefon za przepowiednię, że nasz plan na idealne lato nie wypali. Tym samym oszczędziłabym sobie szoku i rozczarowania.

Nadal stojąc w łazience dziadków, starałam się zachować zimną krew. Przeanalizowałam sytuację: rodzice mieli być po mnie za pięćdziesiąt minut, babcia nie wypuścił mnie bez śniadania, a ja z nerwów cała się spociłam. Okej, przede wszystkim potrzebowałam prysznica. Ułożyłam w głowie listę zadań do zrobienia i uznałam, że ze wszystkim się wyrobię. W końcu musiał też istnieć dzienny limit pecha, a ja prawdopodobnie już go wyczerpałam.



Punktualnie o ósmej rano byłam najedzona i gotowa do wyjazdu. Pakowałam się z listą, w którą mama koniecznie chciała mieć wgląd, i udało mi się odhaczyć wszystkie czterdzieści punktów.

Stałam w przedpokoju ubrana w dżinsowe ogrodniczki i białą koszulkę z motywem czereśni. Mundur na obozie był wymagany tylko podczas musztry, warty i specjalnych okazji. Ciemne, sięgające poniżej ramion włosy związałam w kitkę, a na głowę włożyłam różową czapkę z daszkiem.

Usłyszałam pisk windy świadczący o tym, że dojechała na wskazane piętro, i już po chwili rodzice weszli do mieszkania. Nie musieli tego robić, sama dotarłabym na parking. Po latach pieszych wędrówek byłam przyzwyczajona do dźwigania i nie potrzebowałam pomocy nawet z wypchanym po brzegi plecakiem turystycznym, mimo to pewnie uznali, że skoro podrzucili swoim rodzicom wnuki na pół wakacji, miło będzie wpaść i sprawdzić, jak się mają.

Nie mogłam dłużej odwlekać tej chwili, musiałam wyznać prawdę o telefonie. Byłam wdzięczna babci, której powiedziałam jako pierwszej, za zaciągnięcie dziadka i Denisa do kuchni, aby zapewnić mi trochę prywatności.

– Cześć, skarbie. Widzę, że nie możesz się doczekać, skoro już stoisz z założonym plecakiem. – Tata wyglądał na lekko zaskoczonego. Skąd mógł wiedzieć, że znajomy ciężar na plecach działał na mnie uspokajająco? – Daj nam odsapnąć po trasie. Pomyśleliśmy, że wejdziemy na parę minut.

Przedpokój był wąski, ciemny i duszny, a wrażenie miało się zaraz spotęgować, bo przez drzwi wejściowe

już przepychała się mama z blachą ciasta. Ucisnęłam tatę i wzięłam od niego część siatek z jedzeniem, widać po drodze musieli jeszcze wstąpić na zakupy. Od mamy, która pocałowała mnie w policzek, odebrałam wciąż lekko ciepły sernik.

Przy mojej drobnej posturze (sto sześćdziesiąt sześć centymetrów wzrostu i mniej więcej pięćdziesiąt cztery kilogramy wagi) z wielkim plecakiem, siatkami w zgięciach łokci i blaszką na rękach musiałam wyglądać komicznie, ale dzięki tej „zbroi” poczułam się nieco pewniej. Pomyślałam sobie, że teraz albo nigdy.

– Zbił mi się telefon – mruknęłam pod nosem, choć w mojej głowie słowa zabrzmiały jak wystrzał z karabinu.

Rodzice przyjrzeni mi się uważniej. Ich dezorientacja prawdopodobnie wynikała z faktu, że tarasując drogę sobą i sernikiem, nie pozwalałam im przejść do salonu.

– Mówiłaś coś, kochanie? – dopytywała mama. „Oczywiście nie usłyszeli”, pomyślałam i gdybym miała wolną rękę, plasnęłabym się nią w czoło. Mama musiała wyczuć, że coś się święci, ponieważ jej twarz przybrała dobrze mi znany zatroskany wyraz. – Coś się stało? Stresujesz się wyjazdem na ob...

– Zbił mi się telefon – prawie krzyknęłam. Podświadomie nie użyłam słowa „zbiłam”. Najwidoczniej mój mózg musiał uznać zrzucenie winy na telefon za dobrą linię obrony. – Wysunął się z kieszeni i upadł na podłogę w łazience. – Wyrzuciłam te słowa jednym tchem, jakbym zdzierając plaster.

– Jest bardzo źle? – Tata postanowił zebrać fakty, zanim wyrazi opinię. Lubiłam to w nim.

– Raczej nie dam rady go używać w tym stanie. – Poczułam zbierające się łzy. Byłam przytłoczona emocjami związanymi ze zbitym ekranem i obozem, a nawet nie miałam siły wspominać, że na domiar złego prawie straciłam jedną słuchawkę z zestawu. – Przepraszam. Będę zbierać i oddam wam za naprawę. – Głos mi się załamał.

Tata zrobił krok w moją stronę, w jedną rękę chwycił blachę, drugą zabrał ode mnie torby, jakby nic nie ważyły. Wtedy mama mocno mnie przytuliła, a ja nie potrafiłam dłużej powstrzymać łez. Poczułam ulgę, a jednocześnie było mi głupio, że tak bardzo obawiałam się reakcji rodziców.

– Nic się nie stało – zapewniła mama swoim najbardziej kojącym głosem. – Wszystkim się zajmimy pod twoją nieobecność.

– Ale mieliście rozkręcać firmę, kiedy z Denisem będziemy poza domem. – Załkałam żałośnie.

Tata od lat prowadził agencję detektywistyczną, a mama, poza tym, że opiekowała się nami, była sekretarką i księgową w rodzinnej firmie. W sumie robiła wszystko, żeby agencja mogła funkcjonować, z wymianą papieru w toalecie dla klientów włącznie. Te wakacje miały to zmienić.

Mama uznała, że odchowała dzieci na tyle, by pomyśleć o swoich ambicjach zawodowych. Zapisła się na kurs detektywistyczny, po którym miała zostać współpracowniczką w agencji oraz przejąć część spraw od taty. On na czas jej szkolenia musiał łączyć śledzenie niewiernych małżonków z papierkową robotą w biurze.

Byłam z niej dumna i miałam pewność, że Elena Cook, czterdziestoletnia księgowa z przedmieścia Chicago, będzie wspierała prywatną detektywkę. Nieraz widziałam,

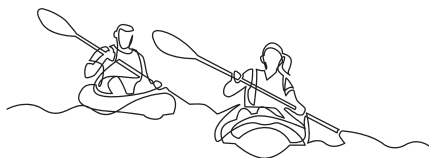
z jakim zapalem angażowała się w śledztwa, które prowadził tata. Jednak to Douglas Cook zawsze podpisywał raport z zamkniętej sprawy.

– Amy, tym się nie przejmuj – powiedział tata zarówno łagodnie, jak i przekonująco. – Mam znajomego, który załatwi to po tanioci. – Posłał mi pokrzepiający uśmiech, od którego robiło się lżej na sercu.

– Nawigacja pokazuje, że droga zajmie niecałe siedem godzin, więc trzydzieści minut opóźnienia nie robi różnicy. Wejdziemy napić się kawy z babcią i dziadkiem – zarządziła mama.

– I może zjemy po kawałku ciasta? – zapytał tata. – Mama przyniosła je do samochodu prosto z piekarnika i kusiło mnie przez całą drogę do Saint Louis – dodał na odchodne, bo już przepychał się obok mnie, żeby zostawić pakunki w kuchni i dobrać się do sernika. Czułam, jak ciasto bosko pachniało, a o czas się nie martwiłam. Nawet wliczając postój na lunch, w Amherst powinniśmy być około czwartej po południu.

Gdybym nie spędzała wakacji u babci i dziadka, na obóz udałabym się jednym samochodem z Mel. Nasze miasteczko, Bolingbrook, jest oddalone o czterdzieści minut drogi od Chicago. Stamtąd nad jezioro jechałoby się o połowę krócej niż od dziadków z Saint Louis. W sumie nie przeszkadzało mi, że dojadę jako druga, o ile współlokatorki poczekają na mnie z wyborem łóżek.



ROZDZIAŁ 2.

Najgorsza przyjaciółka na świecie

Wyjechaliśmy niecałą godzinę później. Tata prowadził, mama siedziała na miejscu pasażera, a ja cały tył miałam dla siebie. Jechaliśmy samochodem mamy, czyli rodzinnym minivanem, więc miejsca w nim było aż nadto.

Mieliśmy też drugi samochód, ale obilo mi się o uszy, że znajomi rodziców mieli pożyczyć go od nas na biwak. Jeśli ktoś wyobrażał sobie mojego tatę, prywatnego detektywa, jeżdżącego smukłym czarnym mercedesem czy innym batmobilem, to był w dużym błędzie. Tata również miał minivana, bo twierdził, że dziesięcioletnia toyota nie będzie się tak rzucać w oczy, i prawdopodobnie miał rację.

Siedziałam za fotelem kierowcy, obok mnie leżała torba z kanapkami spakowanymi przez babcię, która nie chciała, żebyśmy jedli te „świństwa ze stacji benzynowej”. Nie byłam fanką fast foodów, ale wydawało mi się, że na obozie zdążę za nimi zatęsknić, więc cheeseburger na postojach by nie zaszkodził.

Na szczęście Paraskauci, jak sama nazwa wskazuje, to nietypowy obóz skautowski. Przyjmowali również osoby spoza stowarzyszenia i nie mieli tak surowych reguł.

Spanie w drewnianych domkach już było luksusem, a w obozowej kuchni pełniliśmy raczej funkcję okazjonalnych pomocników niż niewolników obieraczki do ziemniaków. Zadania przydzielala przemiła kucharka, pani Moris. Jej jedzenie było naprawdę smaczne, więc miałam nadzieję, że w tym roku ponownie będzie zarządzać kuchnią.



Jechaliśmy od kilku godzin. Dawno opuściliśmy stan Missouri, jednak w drodze do Wisconsin musieliśmy przejechać mój rodzinny stan, Illinois. Tam zatrzymaliśmy się na tankowanie i... mojego wymarzonego cheeseburgera. Nie czułam się winna, bo tata zaoferował się, że kanapki od babci zje w drodze powrotnej.

Z pełnym brzuchem i słuchawkami w uszach (na szczęście wciąż miałam obie) patrzyłam przez okno na przesuwały się krajobraz. Mama na czas podróży pożyczyła mi telefon, żebym mogła zalogować się na Spotify. Piosenka akurat się kończyła, a ja wiedziałam, że kolejna na playliście jest *Cruel Summer* Taylor Swift.

Za chwilę miał nastać ten idealny moment, w którym poczuje się jak gwiazda teledysku. Powinnam się cieszyć powrotem do znajomego Amherst, jednak jakiś irracjonalny strach zatruwał mi myśli. Jakby masa obaw i wątpliwości tylko czekała, by wypłynąć na powierzchnię i zalać mnie jak powódź. Nie mogłam się skupić na muzyce, ponieważ czułam, jak z nerwów śmieciowe jedzenie przewraca mi się w żołądku. Potrzebowałam świeżego powietrza.

Już miałam prosić tatę, żeby się zatrzymał, kiedy mama zamknęła książkę o metodologii prowadzenia śledztw w internecie i zapytała:

– Na pewno wszystko spakowałaś? W najgorszym wypadku wyślemy ci brakujące rzeczy kurierem.

Uchwyciłam się jej pytania, a mdłości powoli odpuszczały. Zatrzymałam muzykę, zanim odpowiedziałam:

– Trudno czegoś zapomnieć z taką listą. – Rozbawiło mnie, że spytała dopiero w połowie drogi, jednak podczas wyjazdu od dziadków nie miała do tego głowy.

Mama solidnie się wzruszyła podczas pożegnania z moim bratem. W końcu widziała go tylko przez godzinę, a rozstawali się na kolejne tygodnie. Tata może nie pokazywał tego tak otwarcie, ale dobrze wiedziałam, że też wolał mieć rodzinę w komplecie.

Nawet ja zmięklam, gdy Denis objął mnie swoimi chudymi ramionami, a tuląc go, prawie zapomniałam, że przyczynił się do incydentu w toalecie. Musiałam oddać bratu, że kiedy nie był małym obrzydliwcem, potrafił być słodziakiem.

Pożegnanie z dziadkami, których widziałam raz na kilka miesięcy, również nie było łatwe. Spędziłam u nich naprawdę super czas w te wakacje.

Gdy mknęliśmy sześciopasmową drogą na północ, popadałam w melancholijny nastrój. Chyba uderzyła mnie myśl, że całe lato spędzę poza domem. Po powrocie z obozu, zaraz po weekendzie, miałam zacząć rok szkolny.

Trzecia klasa liceum to nie przelewki i wiedziałam, że raczej nieczęsto będę miała okazję spać do późna czy poświęcać godziny na oglądanie dziesięciu odcinków serialu

jednym ciągiem. Nagle zatęskniłam za wszystkim, co zostawiłam w domu: swoim pokojem, swoim łóżkiem i wakacyjną rutyną, której w sierpniu miałam już nie zaznać. Tęskniłam także za Melanie.

Przyjaźniłyśmy się od trzech lat. Mel w ostatniej klasie szkoły podstawowej razem z rodziną przeniosła się na wschód. Wcześniej mieszkała w Kalifornii, gdzie aktywnie uczestniczyła w programach ekologicznych, jak sprzątanie plaży czy kampanie na rzecz segregowania śmieci. Po przeprowadzce do Bolingbrook dołączyła do najbardziej zbliżonej organizacji, czyli skautów.

Pamiętam, jak pierwszy raz zobaczyłam ją na szkolnym korytarzu. Wyglądała, jakby dopiero co zeszła z plaży: złotobrązowa opalenizna i długie blond włosy układające się w idealne fale. Była wysoka, a przy tym ruszała się z naturalną gracją kogoś, kto równowagi uczył się na desce surfingowej. Miała na sobie szorty i klapki, pomimo że lato już się kończyło.

W tamtym momencie moja uroda odziedziczona po mamie wydała mi się mało atrakcyjna. Miałam mleczną cerę, czarne włosy i niebieskie oczy, które uważałam za atut, dopóki się nie przekonałam, jaka głębia tkwiła w bursztynowych oczach Melanie Ashcroft. Ona nawet nazywała się jak główna bohaterka książki.

Była surferka wyróżniała się spośród małomiasteczkowych rówieśników, z których większość nigdy nie widziała oceanu. Nieco egzotyczna jak na Illinois uroda, śmiała ekspresja i pokłady charyzmy sprawiły, że ludzie do niej lgnęli.

Melanie nie łąpała się wiekowo do zuchów, więc przyłączyli ją do starszej grupy. Tam, pomimo zapału

i najlepszych chęci, miała spore braki w umiejętnościach. A ja nie mogłam być szczęśliwsza, gdy zastępowa Lizzie wyznaczyła mnie do pomocy nowej koleżance w nadrobieniu zaległości.

Szybko nawiązałyśmy nić porozumienia i z czasem się okazało, że czułam się lepiej przy jej boku, niż kiedy zostawałam sama. Była niepokorna, trochę szalona i w każdym calu wspinała.

Niespodziewanie nasza paczka powiększyła się o Trixi Chan, która nie tyle dołączyła do grupy, co do niej wtargnęła. Poszłyśmy z Mel do jednego liceum, lecz ku naszemu niezadowoleniu miałyśmy zaskakująco mało wspólnych zajęć w planie. W przeciwieństwie do Mel i Trixi. Drobna Azjatka, która ubierała się jak główna bohaterka anime, postanowiła nie zostawiać nic przypadkowi i pomimo marnych chęci do obcowania z naturą w pierwszej klasie dołączyła do skautów.

Nie miałyśmy wiele wspólnego i choć nigdy nie przyznałyśmy tego otwarcie, zaczęłyśmy rywalizować o uwagę Melanie. Ta zdawała się nic nie zauważać, natomiast obie z Trixi czułyśmy, że coś było na rzeczy, przez co nasze stosunki raczej nie wychodziły poza koleżeńską uprzejmość.

Poprzedniego lata zawarłyśmy coś na kształt rozejmu i nawet spodobała mi się ta sytuacja. Jednak od drugiej klasy liceum konflikt znów się zaostrzył. Wydawało mi się, że po wakacjach Trixi przestał zadowalać dotychczasowy układ.

Chciała więcej czasu tylko dla nich dwóch i odsuwała mnie od Melanie. Po kilku brudnych zagrywkach straciłam do niej resztki sympatii i jako przyjaciółka Mel

z dłuższym stażem zaczęłam wyraźniej zaznaczać swoją pozycję w grupie.

Spiraliśmy się aż do przerwy wiosennej, kiedy to Trixi powiedziała nam o chorobie swojej mamy. U pani Chan zdiagnozowano raka i na początku wakacji zaczynała drugi cykl chemioterapii. Wiedziałam, że Trixi potrzebowała wsparcia przyjaciółki, a Mel jak nikt stanęła na wysokości zadania, i już nie miałam im za złe długich rozmów telefonicznych czy wieczorków filmowych, na które nie byłam zaproszona. Sytuacja ciągnęła się tygodniami, a ja zdążyłam zatęsknić nie tylko za najlepszą przyjaciółką, lecz także za naszym trio.

Zaledwie kilka godzin w trasie dzieliło mnie od spotkania z Melanie, choć nie miałam pewności, czy będzie chciała ze mną rozmawiać.

Pokłóciłyśmy się okropnie przed moim wyjazdem do Saint Louis i to nie była jedna ze sprzeczek o pierdoły, po której w ciągu piętnastu minut następowała zgoda.

Zadzwoiła wieczorem w pierwszy dzień wakacji, kiedy pakowałam walizkę na wyjazd do dziadków.

– Hej. – Brzmiała na zmęczoną. – Nie przeszkadzam?

– Ani trochę, coś się stało? – zapytałam z troską. Wiedziałam, że dużo na siebie wzięła, bo była jedynym wsparciem dla Trixi, poza jej rodziną.

– Wiem, że pakujesz się do dziadków – zaznaczyła, a mnie zrobiło się miło, że pomimo tylu spraw na głowie pamiętała o jutrzejszym wyjeździe. – Ale naprawdę potrzebuję na chwilę zająć myśli.

– Dobrze, że dzwonisz – zapewniłam. – A walizkę już dawno zapięłam. – To akurat nie była prawda, jednak

ostatnio miałyśmy bardzo mało okazji do rozmów. – Możemy pogadać o głupotach. Myślisz, że Zayden Baranski będzie w tym roku na obozie?

– Zaraz. – Powstrzymała mnie. – Miałyśmy gadać o głupotach, a ty do Zaydena wdychałaś przez całe minione lato. Nie mów, że przez jedenaście miesięcy tak stracił w twoich oczach.

– Może zmieniły się moje priorytety? – Droczyłam się, a weselsze nuty w głosie Mel podpowiadały mi, że byłam na dobrej drodze, by ją rozbawić. – Pamiętasz, ile lakieru do włosów zużywał naraz? Jako twoja przyjaciółka powinienam przedkładać dobro warstwy ozonowej ponad sześciopak i idealną fryzurę.

Czułam, jak Melanie uśmiecha się do telefonu, a ja uśmiechałam się razem z nią. Wyobrażałam ją sobie rozciągniętą na wielkim łóżku, w otoczeniu miliona poduszek. Jej rodzinie dobrze się powodziło, o czym świadczyła sypialnia dziewczyny, która była wielkości naszego salonu.

– Ames. – Tylko ona się tak do mnie zwracała. – Ale musisz przyznać, że włosy miał fajne.

– No fajne! – wyznałam, kładąc dłoń na gorącym policzku.

Obie zaczęłyśmy chichotać. Czułam się wspaniale, pierwszy raz od dawna słysząc jej głos w słuchawce. Jednocześnie ta rozmowa przypominała stąpanie po polu minowym.

Chciałam spełnić prośbę przyjaciółki i odwrócić jej uwagę od problemów Trixi, lecz bałam się, że jeśli spłoszę Mel niewłaściwym słowem, znów nastaną tygodnie ci-

szy. Ważyłam więc każde słowo i wyczuwałam jej reakcje. Nie czułam się przy tym swobodnie, a Melanie potrafiła przejrzeć mnie na wylot.

– Coś się stało? Jesteś dzisiaj jakaś inna – orzekła po dwudziestu minutach gadaniny o strojach kąpielowych i skautach z męskiej części obozu.

– Nie, nie. Po prostu brakowało mi tego. – Postanowiłam zdobyć się na szczerość. – Brakowało mi ciebie.

– Przecież byłam tu cały czas. Spotykałyśmy się w szkole, na zbiórkach i kiedy tylko mogłyśmy – wymieniała. Znów brzmiała na zmęczoną.

– Wiem. Mówię tylko, że było inaczej. Prawie codziennie po szkole chodziłaś do Trixi, często wspólnie opuszczałyście zbiórki. – Rozgoryczenie brało nade mną górę, więc postanowiłam porzucić niewygodny temat i na powrót skierować rozmowę na przyjemniejsze tory. – Zresztą nieważne. Na obozie spędzimy więcej czasu razem i będziemy miały okazję ponownie się zbliżyć. Dlatego tak się cieszę na ten wyjazd.

– Przepraszam, ale nie wiedziałam, że się od siebie oddaliłyśmy – rzuciła nieprzyjemnym tonem. – Ale może mnie oświecisz.

Postanowiłam, że nie dam się sprowokować, ponieważ ostatnie, czego chciałam, to kłótnia.

– Nie o to mi chodziło, ja...

– Cały czas tylko TY! – Zaakcentowała ostatnie słowo. Mel nigdy się na mnie nie złościła i ten jeden raz stanowczo mi wystarczył, aby się przekonać, że nie chcę tego powtarzać. – Dzisiaj tylko zgrywasz ofiarę, Amy, a nigdy taka nie byłaś.

– Nie o to mi chodziło. Staralam się poprawić ci humor. Sama powiedziałaś, że chcesz zająć czymś myśli. – Przybrałam defensywną postawę.

– W takim razie dlaczego, odkąd zadzwoniłam, starasz się mi udowodnić, jak beznadziejną przyjaciółką jestem? To cholernie samolubne, że jako temat rozmowy wybrałaś swoje zranione uczucia albo to, jak cieszysz się na obóz, na który Trixi nie jedzie! – Nie wiedziałam o tym. Zaskoczenie odebrało mi mowę, więc Melanie kontynuowała: – Cały dzień byłam u niej, bo lekarz nie skierował jej mamy na chemioterapię. Dzięki temu przez resztę lata pani Chan pozostanie w domu, jednak brak skierowania na leczenie oznacza, że chemia przestała działać. Postanowili spędzić ten czas rodzinnie, a Trixi jest przerażona myślą, że to może być ich ostatnie wspólne lato. – Melanie wyrzuciła te słowa drżącym głosem, a ja odczułam każde z nich jako siarczysty policzek. – Nawet nie zapytałaś, co u niej.

– Przepraszam, nie pomyślałam. – Słowa ugrzęzły mi w gardle, a z oczu popłynęły gorące łzy.

– Oczywiście, że nie pomyślałaś. – Ona też płakała. Wiedziałam, że emocje kumulowane przez cały dzień w końcu znalazły ujście, a maska spokoju i opanowania, którą zakładała przy Trixi, pękła z niemal słyszalnym trzaskiem.

– To nie fair, obracasz moje słowa przeciwko mnie. – Z trudem wzięłam haust powietrza.

– Twierdzisz, że się od siebie oddaliśmy, a jednak ani razu nie odwiedziłaś Trixi – zarzuciła mi Mel. – Przykro mi, że czułaś się samotna w skautach, ale opuszczaliśmy zbiórki, kiedy miała gorsze dni, i gdybyś się jeszcze nie domyśliła, ja też czułam się samotna we wspieraniu jej.

Byłam bezradna, kiedy wtulona we mnie wypłakiwała sobie oczy, i nawet sobie nie wyobrażasz, jak mi cię wtedy brakowało... – Nie była w stanie dłużej mówić.

Ostatnie, co usłyszałam na linii, to jej szloch, a później się rozłączyła. Nie musiała dodawać nic więcej, ponieważ w tamtym momencie już i tak czułam się jak najgorsza przyjaciółka na świecie.



Uderzyłam czołem o szybę, kiedy samochód zakołysał się na drodze. Musiałam przysnąć lub przynajmniej na tyle zatopić się we wspomnieniach, że znalazłam się gdzieś poza jawą.

Nie rozmawialiśmy od tamtego wieczoru, ale przynajmniej obie miałyśmy czas, żeby ochłonąć. Gorzkie słowa, które usłyszałam, nadal bolały, jednak postanowiłam nie roztrząsać dłużej kłótni z Mel. Pierwszą poważną sprzeczkę miałyśmy już za sobą, a obóz był idealną okazją, by zatrzeć negatywne wspomnienia.

Rozmowa z Melanie uświadomiła mi, że niepotrzebnie odcięłam się od Trixi. W obecnej sytuacji żadna z nas nie miała ochoty na rywalizację, a odpuszczając sobie dziecinne przepychanki o względy Mel, nareszcie miałyśmy szansę na przyjaźń. Obiecałam sobie, że po powrocie postaram się poprawić nasze stosunki i okazać jej wsparcie w trudnych chwilach.

Intensywne procesy myślowe zachodzące w mojej głowie musiały oddziaływać na moją mamę, bo nagle sama nabrała ochoty na wspominki.

– Pamiętasz, jak płakałaś, kiedy w pierwszej klasie podstawówki bałaś się zostać sama na lekcjach? Przez dwa tygodnie musiałam siedzieć z tyłu sali. Nie minęło kilka lat, a ze skautami wyjeżdżałaś na pół wakacji pod namiot. – Skręciła się na siedzeniu pasażera, żeby położyć mi rękę na kolanie. – Moja dzielna dziewczynka.

– Dzięki, mamó – odparłam poirytowana i zażenowana tym wspomnieniem. – Po pierwsze, byłaś jednym z pięciorga rodziców, którzy siedzieli wtedy z tyłu sali, a po drugie, bałam się tak samo na początku drugiej i trzeciej klasy, jednak przed wybuchnięciem płaczem powstrzymywała mnie świadomość, że jestem na to za duża. – To skutecznie zamknęło temat.

Tata wykorzystał moment niezręcznej ciszy i uraczył nas porcją swojego najsuchszego humoru, poczynając od żartów typu „przychodzi skaut do lekarza...” i tym podobnych. Z deszczu pod rynnę.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

Wakacje zmieniające życie, trzydziestu chłopaków, pierwsze zauroczenia i zawody miłosne

Amy to poukładana i nieśmiała nastolatka, która właśnie przeżywa kłótnię z najlepszą przyjaciółką, Mel. Dziewczyny dawno nie rozmawiały, ale Amy ma nadzieję, że pogodzą się na obozie skautowskim, na który obie się wybierają. Obóz ma wyglądać dokładnie tak samo jak w zeszłym roku: towarzystwo koleżanek, wspólne pływanie kajakami, imprezy na plaży i spanie w drewnianych domkach.

Niestety, po dotarciu nad jezioro Amy dowiaduje się, że Mel nie przyjedzie, a ona jest jedyną skautką wśród trzydziestu chłopaków. Będzie musiała udowodnić, że jako dziewczyna w niczym im nie ustępuje, zawalczyć o swoje miejsce w grupie i zjednać sobie chłopców z domku siódmego. Pozna także smak pierwszej miłości i pocałunków przy ognisku...

Szykujcie się na uroczy letni romans
w duchu skautingu!

PIERWSZY TOM SERII SKAUCI

Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-289-0984-7



cena: 49,90 zł